

## „Parthenopea lues”, czyli o ostatecznym rozstaniu z Lidią. Glosa do elegii III 17 Jana Kochanowskiego

Radosław Rusnak  
Uniwersytet Warszawski  
ORCID: 0000-0002-8669-5258

### „Parthenopea lues” or the Ultimate Farewell to Lydia: a Gloss to Elegy III 17 of Jan Kochanowski

**Abstract:** The author gathers and scrutinizes the cases in which Jan Kochanowski, the most prominent poet of the Polish Renaissance, mentions Naples or Campania, one of his destinations while travelling through Italy in 1555. One of the designations in question appears to be „Parthenopea lues” from his Latin elegy III 17, a periphrastic term for syphilis, a disastrous venereal disease which truly decimated the population of then Europeans. It’s mentioned as part of a long tirade against a woman who, according to the poet’s wishes, is going to pay high price for her wrongdoings, especially those against love. The ultimate punishment she will suffer, right before immersing herself in the abyss of Tartarus, will be, devastating for her health, „morbus gallicus”. The paper ponders on the right identification of the female protagonist of the elegy, taking into consideration the existing theories about it as well as comments on a peculiar name syphilis was given by the poet and the medical knowledge he shares with a reader.

**Keywords:** Naples, Jan Kochanowski, elegy, New Latin poetry, syphilis, Wojciech Oczko

**Słowa kluczowe:** Neapol, Jan Kochanowski, elegia, poezja nowolacińska, syfilis, Wojciech Oczko

Szkoda doprawdy, że odnotowana we fraszce *Do gór i lasów* (III 1) wizyta Jana Kochanowskiego we włoskiej Kampanii<sup>1</sup> nie zaowocowała żad-

<sup>1</sup> Wedle domniemania Mirosława Korolki dojść miało do niej w 1555 r., a więc podczas pierwszego, najdłuższego, pobytu Kochanowskiego w Italii, towarzyszem zaś tej południowo-woitałskiej ekskursji miał być Jan Krzysztof Tarnowski oraz, być może, Mikołaj Mielecki. Zob. tenże, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985, s. 47.

nym poważniejszym literackim świadectwem z tym związanym. Również sam Neapol, jedno ze zdecydowanie piękniej położonych miast w Europie, do którego zdeklarowanych admiratorów należeli Goethe, Shelley, Dickinson czy Rilke, nie wywarł, widać, na rodzimym twórcy wrażenia na tyle silnego, by poświęcił on grodowi Partenopy choć kilku poetyckich fraz. Dość wspomnieć, że w najbardziej spójnej w całym czarnoleskim dorobku „pochwale Italii”, to jest elegii III 4, służącej terytorialnemu oznaczeniu kraju wykaz hydronimów sięga wprawdzie Kampanii (przez region ów przepływają wymienione w tekście Volturno, Sarno, Sele, Garigliano i Ofanto, pada też nazwa położonego w okolicach Pozzuoli Lago di Lucrino), jednak spośród wszystkich, jakże licznych, miast Półwyspu osobnego uwzględnienia doczeka się w niej wyłącznie Rzym. Pozostałe, w tym pewnie Neapol, ale i lepiej znaną poecie Wenecję, włączyć wypada pod tak ogólnikowo zdefiniowane w tekście kategorie, jak „crebri portus” („liczne porty”: w. 27) czy „validis inclusas moenibus urbes” („miasta otoczone silnymi murami”: w. 39)<sup>2</sup>.

Ignorując polityczno-cywilizacyjną różnorodność współczesnych sobie Włoch, traktuje je Kochanowski poniekąd tak, jakby wciąż stanowiły zunifikowany organizm państwowy z „Città Eterna” jako swym niepodważalnym centrum: idea, którą trudno byłoby obronić, zważywszy nawet na rozlokowanie centrów ówczesnej kultury renesansowej. Łatwo wszak pojąć sens takiego ujęcia, gdy weźmie się pod uwagę uderzającą w moralistyczne tony konkluzję utworu. A wynika z niej ni mniej, ni więcej, tylko to, że Rzym jego czasów, ale i cała w zasadzie szesnastowieczna Italia, interesuje Kochanowskiego nade wszystko jako figura, złamanej wskutek zawirowań losu, minionej wielkości. Nie jakiegokolwiek wytwory ludzkiej ręki też zapewniają faktyczne trwanie niegdysiejszemu imperium, a transmitowane za pośrednictwem poezji i historiografii „imię i sława wielkich czynów” („fama... et gestarum gloria rerum”: w. 57). Trudno się zatem dziwić, że zamiast wyliczania nazw poszczególnych miejscowości czy znajdujących się w nich dzieł architektury autor wiersza woli opisywać Włochy, skupiając się na ich wielce dogodnych warunkach przyrodniczych (łagodnym klimacie, żyznych ziemiach, płynących przez nie rzekach), a te czynią z Italii, prawdziwie opierającą się upływowi czasu, Arkadię<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty ze zbioru *Elegii ksiąg czworo* wraz z polskimi tłumaczeniami za: *Ioannes Cochranovius: pisma łacińskie*, oprac. zespół pod kierunkiem W. Waleckiego („Biblioteka Tradycji” 70), Kraków 2008.

<sup>3</sup> Utworowi temu poświęcili ostatnio nieco uwagi również: M. Wojtkowska-Maksymik, *Le poetiche visioni dei viaggi nell'elegia III 4 di Jan Kochanowski*, w: *Viaggio e comunicazione nel Rinascimento. Atti del XVII Convegno Internazionale (Chianciano Terme-Pienza, 16-18 luglio 2015)*, ed. L. Rotondi Secchi Tarugi, („Quaderni della Rassegna” 131), Firenze 2017, s. 473-481; A. Nowicka-Jeżowa, *Kochanowski tra i poeti che meditano sulla Roma eterna*, w: *teżże, Jan Kochanowski. Dieci saggi*, Roma 2018, s. 188-190; J. Niedźwiedz, *Poeta i mapa. Jan Kochanowski a kartografia XVI wieku* („Terminus” Bibliotheca Classica, seria 2, nr 7), Kraków 2019, s. 69-98.

Gdyby wszak czy to w elegii III 4, czy gdziekolwiek indziej w swym rozległym dorobku zechciał Kochanowski podzielić się wrażeniami z ekskursji pod Wezuwiusz, zdecydowanie miałby on o czym pisać. Znajdujący się w połowie XVI stulecia – wraz z pozostałą zresztą częścią hiszpańskiego dominium – na samym początku ścieżki niechybnego cywilizacyjnego regresu, zachował wciąż Neapol wiele śladów swej nieodległej wielkości: pamiętające czasy Normanów romańskie świątynie, gotycką katedrę św. Januarego, klasztor kartuzów, Certosa di San Martino, wydrążone w wulkanicznej skale rzymskie katakumby czy dwie spoglądające na zatokę fortece – Castel dell’ Ovo oraz Castel Nuovo. Potraktować mógł poeta swą wycieczkę również jako swoistą pielgrzymkę w drogę mu – jako humaniście – miejsca, podobną do tej, jaką odbyć zdarzyło mu się do, słynącej z grobu Petrarcki, podweneckiej Arquà. I choć w latach, o których tutaj mowa, ustępuje gród Partenopy takim centrom włoskiego renesansu, jak medycejska Florencja czy papieski Rzym, znęcić mógł bez wątplenia młodego miłośnika poezji jako miasto, z którym losy swe związali Giovanni Boccaccio, Ioannes Pontanus czy Jacopo Sannazzaro. Przykuć wreszcie mogły uwagę Kochanowskiego miejsca, jakich zresztą w okolicach Neapolu nie brakuje, które każdemu szesnastowiecznemu erudycie kojarzyć muszą się z określonymi epizodami z grecko-rzymskiej mitologii.

O tym, iż to trzeci z przedstawionych tu wariantów wydaje się w przypadku autora *Zuzanny* najbardziej prawdopodobny, przekonuje casus wspomnianej już fraszki III 1, w której pobyt w Kume szyfrowany jest wzmianką o „Sybillinych lochach” (w. 8)<sup>4</sup>. Nie trzeba ponadto nazbyt intensywnie dowodzić, że w hierarchii bliskich Kochanowskiemu poetyckich wyobrażeń te mitologiczne wyraźnie przysłaniają wszelkie inne, wzięte przykładowo z własnych, naocznie zyskanych, doświadczeń, a swoiste imitowanie realiów świata antycznego należy do żelaznego kanonu jego literackich zabiegów, co w stopniu szczególnym odnieść wypada do łacińskiej części jego twórczości.

Potwierdzenie domysły te znajdują w innej czarnoleskiej fraszkce, *Do Piotra Kłoczowskiego* (II 26), gdzie natrafiamy na passus, w minimalnym doprawdy stopniu rekompensujący odnotowany tu niedostatek z elegii III 4.

Dojedź i Partenopy, a ujźrzyćś te lasy,  
Gdzie złotej różgi szukał Eneasz przed czasy.  
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,  
Z której wieszczą Sibilla odpowiedź dawała  
(w. 11–14):

zachęca Kłoczowskiego, obeznany tak z atrakcjami Kampanii, jak i starożytną epiką, rodzimy poeta. Obojętny na uroki współczesnego sobie Neapolu, ogranicza się autor do wskazania lokalizacji istotnych z uwagi na ich związku z mitologiczną tradycją antyku, przefiltrowaną, dodać należy,

<sup>4</sup> Wszystkie cytaty ze zbioru *Fraszki* za: J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc (BN I 163), Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

przez tekst Wergiliuszowej *Eneidy*, dokładnie zaś początek szóstej księgi poematu. Wiele mówi to o sposobie doświadczania nowych dla siebie realiów przez humanistę reprezentującego ten typ umysłowości, co Jan Kochanowski („vide” relację Filipa Kallimacha z żeglugi po Morzu Czarnym z wiersza *Do Fanni Swentochy*). A za jeszcze jedno przywołanie mitycznej opowieści uznać da się także samą użytą w epigramie nazwę: Partenopa. Tak na imię miała mieć jedna z pokonanych przez Ulissesa Syren. Jej ciało, po tym, jak po doznanych upokorzeniu rzuciła się ona w morską toń, unoszone falami dotrzeć miało na wybrzeże Kampanii, i tam też, w miejscu dzisiejszego Neapolu, lokalna ludność ustanowiła jej grób<sup>5</sup>.

Na tym kończą się jakieś wyraźniejsze ślady pobytu Jana Kochanowskiego w południowych Włoszech, choć niewykluczone, iż przyszłe studia odsłonią jeszcze niejedno, skryte póki co przed okiem badacza, poetyckie świadectwo zdobytych tam doświadczeń czy oglądanych widoków. Nadzieję zaś na tego typu rewelacje w jakimś stopniu rozbudza ostatnia książka Mirosława Lenarta, w której analizie poddaje się możliwe konotacje czarnoleskiej spuścizny z konkretnymi przeżyciami, jakie wywieźć udało się poecie z regionu Veneto, w tym w stopniu szczególnym z akademickiej Padwy<sup>6</sup>. Życzyć wypadałoby sobie, by podobne dysertacje, o ile tylko pozwoli na to literacki materiał, powstały również w odniesieniu do innych, zaznaczających swą obecność w dorobku Mistrza Jana, części Półwyspu Apenińskiego.

Prócz wskazanych tu przypadków, w trzech jeszcze miejscach natrafiamy na, zdawkowe zupełnie, wspomnienie Neapolu; w każdym z nich posługuje się poeta nazwą urobioną od imienia niesławnej mitologicznej syreny. O ile jednak dwa z tych użyć nie pobudzają raczej do jakiegoś dodatkowego głębszego namysłu – rzecz tyczy się z jednej strony celu przedsięwziętej przez Pawła IV wyprawy zbrojnej z wiersza *Osm.*, I 10: „mentem furiosa cupido/ Exstimulat regni, Parthenopaea, tui” („rozszałała żądza posiadania Twojego królestwa, Partenope, pobudza jego [= Pawła] myśli”:

<sup>5</sup> Dodać warto, że Neapol pojawia się w tekście omawianej fraszki w towarzystwie dwóch innych włoskich miast, Rzymu i Wenecji, o tyle wszak bardziej po macoszemu przez niego potraktowanych, że nie tylko uwagi na ich temat zajmują po ledwie jednym wersie, ale nie padają nawet ich nazwy, przywołane zostają jedynie w sposób peryfrastyczny:

Albo [widzieć] gdzie wpośród morza sławne miasto leży,  
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży  
(w. 9–10).

Zyskawszy w sumie aż trzy punkty zaczepienia, syntetycznie nakreślony obraz Italii we fraszce II 26 tym różni się od mocno scentralizowanego wizerunku Włoch z elegii III 4, że rozciąga się dość równomiernie, począwszy od północy (Wenecja), przez środek półwyspu (Rzym), by na koniec sięgnąć jego południa (Neapol).

<sup>6</sup> Tenże, *Patavium, Pava, Padwa. Tło kulturowe pobytu Jana Kochanowskiego na terytorium Republiki Weneckiej*, („Studia Staropolskie: Series nova”: XXXIII (LXXXIX)), Warszawa 2013.

w. 43–44)<sup>7</sup>, z drugiej – kierunku podróży Pawła Stempowskiego, adresata elegii IV 1: „Paulus nubiferas transmittere cogitat Alpes,/ Et procul antiquam visere Parthenopen” („Paweł zamierza przeprowić się przez chmurowośnie Alpy i zwiedzić starożytną Partenopę”: w. 1–2) – trzecie z nich, zwłaszcza w świetle odnotowanej tu skąpości innych podobnych reminiscencji, zasługuje bez wątplenia na dłuższą chwilę refleksji. Mamy tu na myśli, pojawiające się w elegii III 17, sformułowanie „Parthenopea lues” („jad partenopejski”: w. 88), będące peryfrastycznym określeniem syfilisu.

Utwór, w którym na nie natrafiamy, stanowi rozbudowaną, i o nadzwyczaj wysokim poziomie gwałtowności, antyfeministyczną filipikę, stwarzającą jej dotychczasowym badaczom – między innymi z uwagi na swe położenie w tomie – niemało problemów interpretacyjnych. Oto męski bohater *Elegiarum*, z tak silnym przekonaniem u progu książki trzeciej deklarujący swoje przywiązanie do zbożnie żyjącej Pazyfili, a zarazem do ściśle monogamicznego związku, jaki pragnie z nią budować, w zakończeniu tej samej książki z dużą zaciekłością pomstuje a to na kobietę sprzedajność, a to na typowe dla rodu niewieściego wiarołomstwo. Tak jakby nadal nie uporał się on z traumatycznymi dla siebie doświadczeniami z okresu swej relacji z Lidią, mimo iż – wydawać by się mogło – należeć powinny one do dawno pogrzebanej przeszłości. Niezależnie wszak, co stwierdzić dałoby się na temat tak osobliwego z pozoru pomysłu na domknięcie wzmiankowanej książki, trudno uznać wiersz, o którym mowa, za całkiem odosobniony tudzież kompletnie nieoczekiwany wybuch mizogicznych uczuć poety. To, z czym mamy tu do czynienia, jest raczej kumulacją stwierdzeń czy obserwacji czynionych już wcześniej, i to w różnych miejscach zbioru. A jako że przynależą one wyłącznie do dwóch pierwszych ksiąg *Elegiarum* – tych, w których zmagać przychodzi się protagonistę z niespełniającą jego oczekiwań Lidią – tym bardziej uprawdopodobnia to związek z jej osobą również tych gorzkich uwag, jakie wypowiada on w elegii III 17. Nawet jeśli jej imię w tym dość osobliwym utworze nie pada.

Przykładowo już w wierszu I 8 potępia nasz bohater, z myślą naturalnie o swej aktualnej wybrance, zwyczaj zdobywania cudzych względów przy pomocy swej fizycznej atrakcyjności: „Heu dominum ingenua quam turpa est quaerere forma” („O, jaki to wstyd, aby za pomocą wdzięków szukać sobie pana”: w. 29), oraz fundowania związku z drugim człowiekiem na ściśle materialnych jedynie korzyściach. Nie dziw, że tak jak w przypadku każdej innej transakcji, po odebraniu należnej sobie zapłaty „liber amator abit” („bez zobowiązań odchodzi kochanek”: w. 34). Znajdujemy też tu, po raz

<sup>7</sup> Chodzi o niepublikowany w dobie staropolskiej, a znany z rękopiśmiennej sylwy Osmólskiego (stąd przyjęte tu oznaczenie *Osm.*) utwór o incipicie „Donec religio neglectaque...”, wchodzący w skład pierwotnej wersji elegijnego zbioru Kochanowskiego, *Elegiarum libri duo*. Cyt. z tekstu łacińskiego za: J. Kochanowski, *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. I: *Fototypia – transkrypcja*, wyd. i wstępem poprzedziła Z. Głombiowska, Gdańsk 2008, s.109. Tłumaczenie na język polski – Łukasz Berger.

pierwszy w tomie, przestrożę przed smutną starością, szczególnie dotkliwą dla tych z kobiet, które nie zdołały znaleźć oddanego sobie partnera, gdy jeszcze dane im było cieszyć się młodzieńczym powabem.

O kupczeniu miłością, tym razem w kontekście o wiele szlachetniejszych, gdyż wyzbytych interesowności, czasów minionych traktuje też elegia I 14. Wyklina się w niej mianowicie tego, kto jako pierwszy ustanowił cenę za kochanie („Veneri praemia constituit”: w. 32). Niegodziwiec ten, pisze poeta, „pudicitiam subvertit.../ Nequitiae stimulos subdidit atque faces” („zniszczył skromność, nierządowi dodał bodźca i zachęty”: w. 33–34). Zepsucie obyczajów, jakie wzięło od niego swój początek, stoi w opozycji do pierwotnej niewinności dawnych wieków, kiedy to w podarku ukochanej wręczało się upolowaną przez siebie drobną zwierzynę tudzież nazbierane w lesie jagody i orzechy. Z kolei cała elegia II 8 poświęcona została pochwalie naturalnej, niemąconej kosmetykami, kobiecej urody. Amor – jak podkreśla poeta – sam jest nagi, „więc nienawidzi wszystkiego, co sztuczne” („odio fucata habet omnia”: w. 27). Młodym dziewczynom zaleca poprzestawanie „na wrodzonym wdzięku” („naturali... decore”: w. 45), uciekanie się do poprawiających wygląd specyfików pozostawia starszym, tracącym fizyczną atrakcyjność, niewiastom.

Przewijające się w różnych miejscach elegijnej kolekcji uwagi, zwykle w ścisłym powiązaniu z nieszczęśliwą miłością do Lidii, kulminację swoją, ale i najdobitniejsze wyartykułowanie, znajdują (jako się rzekło) w ostatnim wierszu księgi trzeciej. Uderza wszak w przypadku tego utworu i nadzwyczaj szeroka perspektywa ideowa, na którą rzutowane są wyrażane w nim poglądy, i rzadko spotykana u Kochanowskiego zaciekłość w piętnowaniu określonych ludzkich zachowań. Nie tylko bowiem całkiem eksplicytnie kojarzy się tu niewieścią przekupność z prostytutką – „Dandum est, si cupias... potiri/ Si nihil est, quod des, limine cede meo” („musisz zapłacić, jeżeli mnie chcesz posiadać; a jeżeli nie masz czym płacić, opuść moje progi!”: w. 13–14, 41–42): powtarza przywołana w tekście bogdanka – ale i bez cienia litości projektuje się możliwie najdotkliwszą karę dla owładniętych żądzą złota uwodzicielek. Ma się nią stać właśnie, wyniszczający cały organizm, „partenopejski jad”. Nie da się nie skonstatować, iż demonstrowaną w wierszu moralizatorską żarliwość napędza zapewne fakt, że relacja bohatera zbioru z Lidią należy do dawno minionych. Nie licząc w związku z tym na jakąkolwiek pomyślną dlań rekuncyjację, pozwolić sobie może on na najbrutalniejsze nawet słowa potępienia.

Podejmując zaanonsowane w wierszu II 8, ale i I 14, rozważania, kreśli autor elegii wszechwładzę boga Amora, którego za Hezjodową *Teogonią* i platonikami charakteryzuje jako prymarną siłę odpowiedzialną tak za powstanie świata, jak i jego harmonijne trwanie. Sam zdeklarowany miłośnik skromnego życia pośród natury, prosi bohater owo potężne bóstwo o zemstę na każdym, kto poważy się na „sacrum” miłości i zacznie ją kupczyć:

Sancte puer, cui se tellus fretaque omnia debent,  
Et quidquid coeli clauditur orbe vago;  
Si nullo inductus pretio, neque praemia spectans  
Ulla, sed orbis amas commode sponte tua:  
Re nulla si nudus eges, impune neque auro  
Prostitui numen sineris ipse tuum

(w. 53–58)<sup>8</sup>.

Swój gniew w sposób szczególnie dotkliwy obrócić winien on przeciw tej, „która szkodą kochanków się wzbogaci” („quaecumque olim damins dutescet amantum”: w. 59): niegodziwie zdobyte przez nią dobra mają spłonąć, a wiek starczy, jaki niechybnie ją czeka, okazać się ma dla niej pasmem udręk i upokorzeń. Życzy się jej mianowicie, by czas ograbił ją z całego młodzieńczego powabu, niedostatki urody zaś – zmarszczki i siwiznę – by maskować próbowała dostępnymi sobie, acz zupełnie nieskutecznymi, środkami. Coś, co w elegii II 8 budzi ledwie życzliwe zatroskanie amatora naturalnych kobiecych wdzięków, tu służy jawnej karykaturalizacji bohaterki. Gdy mowa o farbowaniu przez nią włosów „zielonym orzechem” („viridi... nuce”: w. 68), podmiot wiersza stwierdza bez ogródek: „Blanditas primaeque imitetur verba iuventae,/ Sed quae sint canae non satis apta comae” („Niech sobie udaje powab, który w ogóle nie pasuje do siwych włosów”: w. 69–70).

Na tym jednak nie kończą się jej rozpaczliwe próby zatrzymania biegnącego czasu. Dorównać młodszym od siebie usiłuje bowiem także swym zachowaniem, popadając przy tym nieuchronnie w coraz większą, widoczną dla wszystkich, śmieszność. Oto dołączyć będzie chciała do wspólnych tańców i śpiewów, tylko wszak po to, by zasłużyć na bezlitosne drwiny otoczenia. Upokorzona i samotna nie zazna ona więcej czułości, mimo iż tkwić będzie w niej ta sama co zawsze pożądlivość. Nim, wedle życzeń złorzeczącego jej mężczyzny, „in cineremque abeat fax vetus illa suum” („na popiół się nie spali ta stara pochodnia”: w. 76), stręczyć będzie niewinną młodzież, udzielając „haniebnej pomocy cudzemu występкови” („praestet turpem culpa alienae operam”: 84), by u kresu swych dni poznać, jak smakuje „żebaczy chleb” („emendicati panis”: w. 86)<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> „Święty chłopcze! Ty, któremu poddaje się ziemia i wszystkie morza, i cokolwiek zawiera ruchome sklepienie nieba, jeżeli nie jesteś przekupiony złotem i nie oglądasz się na żadną nagrodę, lecz z własnej woli pragniesz szczęścia ludzi, jeżeli sam nagi niczego nie potrzebujesz, nie pozwól, aby twą boskość bezkarnie złotem hańbiono”.

<sup>9</sup> Katalog udręk, jakie dotknąć mają bohaterkę wiersza, stanowi realizację, znanej tekstem normatywnym („vide” dwunastowieczna *Ars versificatoria* Mateusza z Vendôme), „descriptio vetulae”. A wizerunki podobnych do niej, mających budzić odrazę starych kobiet, zapelniają wiele tekstów poetyckich doby wczesnonowożytnej (Giovanni Pontano, Tito Vespaziano Strozzi, Ugolino Verino, Agnolo Poliziano) – zob.: M. Łukasiewicz-Chantry, *Kobieta jako postać literacka w łacińskiej poezji renesansu. Italia i Polska*, Wrocław 2014, s. 162–168; S. Borowicz, J. Hobot-Marcinek, R. Przybylska, *Anty-Beatrycze: studia nad kulturową historią obrazu pijanej i szalonej staruchy*, Kraków 2016, *passim*. Nie jest to także temat obcy ówczesnemu malarstwu – zob. tamże, s. 169–254. Jeśli idzie zaś o twórczość Jana

Przykrym zwieńczeniem jej występnego żywota ma być wreszcie „partenopejski jad”: skryty w kościach owoc lubieżności, jakiej przez długie lata się oddawała:

Iamque adeo et morbi, veneris monumenta nefandae  
 Et celata diu Parthenopea lues,  
 Ossibus emergat, perque omnes saeviat artus  
 Impune et medicae rideat artis opem.  
 Nec, nisi post longos mors cunctabunda dolores,  
 His miserum solvat corpus anile malis  
 (w. 87–92)<sup>10</sup>.

Na tym jednak nie koniec, a rozeźlone bóstwo nie przestanie jej nękać i po jej ostatecznym zejściu z tego świata. O ile bowiem ciało znajdzie wreszcie ukojenie, duch trafi do krainy wiecznego potępienia, by tam podzielić los występnych Danaid:

sontem Cerberus umbram  
 Ultor aget caecas trans Acherontis aquas,  
 In pertusum ubi vas lympham ferat, ut pote cuius  
 In vita nunquam est exsatiata fames  
 (w. 93–96)<sup>11</sup>.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że owa rozpisana na kilka odrębnych etapów moralno-fizyczna degrengolada (utrata fizycznej atrakcyjności – kompromitacja w oczach innych – hańbiący sposób zarobkowania – nędza – choroba, wreszcie zgon i pośmiertna kara) stanowi twórczo rozwiniętą wersję tego scenariusza zdarzeń, jakie bohater zbioru kreśli dla swej wybranki serca w elegii II 10. Przypomnijmy, iż – pozbawiony resztek nadziei na poprawę swojej sytuacji – podmiot mówiący *Elegiarum* coraz śmieiej projektować zaczyna własną, zadaną samemu sobie, śmierć. By ustrzec się jednak poczucia życiowej przegranej i, co nie mniej istotne, odpowiednio surowo ukarać swą niewdzięczną bogdankę, heroizuje on

z Czarnolasu, przedstawiony wyżej opis znajduje odpowiedniki w dwóch innych jego tekstach: łacińskiej odzie VII (*Ad Lycen*) oraz fraszce-aprosdoketonie *Na Barbarę* (I 37) – zob.: W. Magnuszewski, *Fraszka „Na Barbarę”, czyli o „szlachetnej nierządnicy”*, „Litteraria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1993, XXIV, seria A, nr 247, s. 5–35; E. Buszewicz, *Semiotics of Old Age in Polish Neo-Latin Poetry. Samboritanus, Cochranovius, Treter, Sarbievius, Ines*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 2017, XXVIII/2 s. 90–93. Na temat starości w polskojęzycznym dorobku Kochanowskiego zob. W. Pawlak, *Jan Kochanowski wobec starości*, w: *Dojrzewanie do pełni życia*, red. S. Kruk, E. Flis-Czerniak, Lublin 2006, s. 87–97.

<sup>10</sup> „Do tego niech choroby, pamiętki rozpustnej miłości i jad partenopejski, długo ukryty, wyjdzie jej z kości i niech się bezkarnie rozprzestrzeni po całym ciele, i niech urąga sztuce lekarskiej tak długo, aż po długich cierpieniach śmierć powolna to nędzne starcze ciało od niedoli wybawi”.

<sup>11</sup> „mściwy Cerber cień winowajczyni zaprowadzi za ponure wody Acherontu, gdzie do dziurawej beczki niech wlewa wodę za to, że w jej życiu chciwość nigdy nie została nasycona”. Zob. także komentarz do tej „litanii złych życzeń” („a ‘litanies’ of evil wishes”) w: E. Buszewicz, dz. cyt., s. 92.



antycypowany w utworze akt, odwołując się do, wziętej z Pauzanasza, historii Korezosa i Kalliroe. Wedle tej, zreferowanej w wierszu, opowieści samobójcza śmierć mężczyzny ma się stać okupem za życie dziewczyny, lecz nade wszystko popchnąć ją, urzeczoną jego poświęceniem, do niezwołanego podążenia tą samą co on drogą.

Ergo ego praecoci moriar, saevissima, fato,  
Invidiamque necis tu subitura meae es.  
Sane equidem moriar; sed nec tibi longior aetas  
Netur, mecum una mors obeunda tibi est.  
(w. 27–30)<sup>12</sup>:

podsumowuje swój wywód poeta. Gdyby wszak ukochana nie była jednak skłonna, wraz z nim, pożegnać się z życiem, czeka ją los nie do pozazdroszczenia. Zamierza oto nieszczęśliwy kochanek, już jako wyzbyta cielesnej powłoki zmora, tymi czy innymi metodami sprawić, by wołała raczej umrzeć aniżeli dłużej znosić swą coraz uciążliwszą ziemską egzystencję:

Quod si cunctere et lucis tenearis amore,  
Tum faxo, gravior sit nece vita tua.  
Nam sive optata iaceas devicta quiete,  
Excutiam somnos tactilis umbra tuos.  
Seu vigiles, ante ora tibi obversabor apertus,  
Et quocunque ieris osseus ibo comes.  
Interdum occultus clara te voce ciebo,  
Interdum et plagas experiere meas.  
Tum te praeteritos damnabis conscia fastus,  
Plorabisque meae causa fuisse necis.  
Tum manes placare meos lustrareque puro  
Sulgure devotos aggrediare lares,  
Nequicquam; magni siquidem rea criminis Orco  
Sontem animam debes sacrilegumque caput  
(w. 31–44)<sup>13</sup>.

Okrutna pomsta na niewdzięcznej kochance dalszy ciąg znajduje w zaświatach. Podczas gdy bohater *Elegiarum* trafić ma na „łąki przeznaczone dla pobożnych cieni” („consecrata piis manibus arva”: 58), gdzie spędzać będzie czas w towarzystwie okrytych sławą poetów, jego wybranka dołączy do znanych z mitologii potępieńców: Danaid, Iksjona, Syzyfa

<sup>12</sup> „Więc i ja przedwczesną umrę śmiercią, najokrutniejsza, a za mój zgon ściągniesz na siebie pogardę. Zatem umrę oczywiście, lecz i na ciebie dłuższy żywot nie czeka, gdyż razem ze mną umrzeć musisz”.

<sup>13</sup> „Lecz jeżeli się ociągasz, jeżeli zatrzymuje cię radość życia, wtedy sprawię, że stanie się ono cięższe od śmierci. Gdy bowiem zmęczona będziesz korzystać z upragnionego wypoczynku, ja, jak niewidzialny duch, sny spłoszę z twych oczu. Gdy zaś czuwać będziesz, ja oko w oko stanę przed twoim obliczem i dokądkolwiek się zwrócisz, jak szkielet towarzyszyć ci będę. Niekiedy jako niewidzialny głośno będę cię wołać, czy niekiedy wręcz poczujesz moje uderzenia. Wtedy z całą świadomością wcześniejszą swą pychę potępić będziesz i zapłaczesz, że stałaś się mojej śmierci przyczyną. Wtedy też zapagniesz nadaremnie cień mój przebłagać i czystą siarką dom swój przeklęty oczyścić. Winna wielkiej zbrodni, musisz Orkowi oddać swą duszę i bezbożną głowę”.

i Titiosa. Tym samym dokonujące się tu, na ziemi, rozstanie, przypieczę-  
towane zostaje wiekiustą rozłąką w Podziemiu<sup>14</sup>.

Pomimo kilku ewidentnych różnic – jedna z nich polega na tym, że w tekście II 10 groźby kierowane są do nader jasno określonej adresatki, stricte też wiążą się z osobistą sytuacją podmiotu wiersza – trudno nie dostrzec zachodzącej pomiędzy obiema elegiami analogii. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku mamy do czynienia z napędzaną silnymi emocjami projekcją, coraz dalej idącego, psychicznego i fizycznego udręczenia znienawidzonej kobiety. W ostatnim utworze księgi trzeciej udręka ta przyjmuje o wiele więcej i dużo bardziej wyrafinowanych form, zwłaszcza w swym doczesnym wymiarze, nie ma ona też na celu wymóc na bohaterce ściśle konkretnych, pożądaných przez mówiącego, działań (wydaje się wręcz, że w jego interesie jest, by jej godne pozałożenia życie trwało jak najdłużej), mimo to w swym najogólniejszym zarysie oba te scenariusze okazują się dosyć zbieżne. Dotyczy to między innymi faktu prolongowania ziemskich mąk w przestrzeni Erebu; dopiero tam kreślona mocą wyobraźni pomsta znaleźć ma swoje definitywne ukoronowanie, a kierujące mężczyzną pragnienie zemsty – ostateczne zaspokojenie<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> Zob. więcej: R. Rusnak, „*Elegii ksiąg czworo*” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru, Warszawa 2019, s. 202–219.

<sup>15</sup> Ważnym łącznikiem, gdy mowa o szykowanych bohaterkom obu elegii piekielnych udrękach, okazuje się motyw Danaid. W przypadku utworu III 17, przypomnijmy, owe mitologiczne zabójczynie są jedynymi przywołanymi w tekście mieszkankami Erebu. W wierszu II 10 natomiast, choć występują one, jako się rzekło, w towarzystwie innych archetypicznych potępieńców (wszystkich bez wyjątku płci męskiej), to zastanowienie budzi na pewno ich inicjalna, zdecydowanie w związku z tym wyeksponowana, pozycja w wyliczeniu. Łatwo zresztą uświadomić sobie specyfikę ich potraktowania tu przez Kochanowskiego, przypatrując się ujęciu tego samego tematu mąk piekielnych w innych jego tekstach. Rzecz tyczy się łacińskiej elegii II 3 oraz polskojęzycznego epicedium *O śmierci Jana Tarnowskiego*. W obu tych utworach we wspomnianej tu roli występują odpowiednio Titios, Syzyf i Iksjon z jednej strony oraz Syzyf i Tantal z drugiej. Jak widać, okrutne córy Danaosa, a nie jest on żadnym wyjątkiem w tej mierze, traktuje czarnoleski poeta jako element ewidentnie akcesoryjny względem męskich, podstawowych niejako, rezydentów czeluści Tartaru, chyba że – i to właśnie casus obu omawianych tu elegii – wywód, którego częścią przywołania owe się stają, kierowany jest do kobiety. Warto wszak zwrócić uwagę, jak odmiennie, w zależności od kontekstu, interpretuje się ponoszoną przez Danaidy karę. W utworze II 10 bowiem – a nie inaczej dzieje się i w jedynym polskojęzycznym tekście je przywołującym, *Pieśni II 18* – kluczowa okazuje się zbrodnia mężobójstwa, jaka na wszystkich nich ciąży i to jej zadośćuczynieniu służyć ma przenoszenie przez nie wody dziurawymi stągwiami: „Illic sopitos ausae iugulare maritos, / Belides aeternis colla premuntur aquis” („Tam Danaidom, które śpiących mężów odważyły się zabić, dzbany wody wiecznie ciężą na karkach”: w. 48–49). Ich wyróżniona pozycja w umieszczonym w wierszu II 10 wyliczeniu sugerować ma oczywiście bezpośrednią odpowiedzialność Lidii za śmierć odrzuconego przez siebie partnera. Z kolei w drugiej z omawianych elegii nacisk kładzie się na sam, nigdy nie kończący się, wysiłek młodych wdów, poszukując (trochę śladem średniowiecznych „visiones” z *Boską komedią* Dantego na czele) jego adekwatności względem faktycznie odkupywanej nim winy. Kluczowe w tym wypadku okazuje się nie czyjekolwiek zabójstwo, gdyż nie o nie oskarża się wszak adresatkę utworu, a chciwość, której ulegała – ją to wyobrażać ma właśnie nigdy nie dająca się napełnić

Mimo braku jasno sformułowanego adresu gorączkowo rzucanych gróźb z elegii III 17 wyjątkowa żarliwość pomieszczonego w niej monologu nasuwa podejrzenie, iż wypowiadając go, podmiot wiersza ma na myśli, wcale nie mniej konkretną od Lidii z utworu II 10, kobietę, jak tamta winną jakiegś poważnej wyrządzonej mu szkody. Czy dysponujemy wszakże na tyle mocnymi przesłankami, by pokusić się o jej, choćby wstępną, identyfikację? I czy aby na pewno w obrębie całego interesującego nas tu wywodu mówić możemy wyłącznie o jednej i tej samej osobie?

Jeśli idzie o domagającą się zapłaty za swe ciało, i to aż dwukrotnie, dziewczynę, Jean Langlade, rozumiejąc chyba zbyt dosłownie jej „dandum est, si cupias... potiri” („musisz zapłacić, jeśli chcesz mnie posiadać”: w. 13, 41), widzi tu refleks romansu poety z jakąś bliżej nieokreśloną krakowską kurtyzaną<sup>16</sup>. Nie musi jednak, naszym zdaniem, wcale tak być, a ów bezceremonialny szantaż, jakiemu poddaje ona swego adoratora, stanowi być może dokonaną przez samego bohatera werbalizację całego szeregu słów i zachowań wskazujących, nie tak ostentacyjnie wszakże, na jej merkantylne podejście do spraw Amora. Reasumuje on, krótko mówiąc, w dość bezpardonowy sposób różnorakie wyłudzenie od partnera tych czy innych dóbr materialnych w zamian za czułości czy wspólne spotkania. Zdradzający wielce idealistyczne – jak wiemy – podejście, podmiot odbiera, zdaje się, tego typu wybiegi jako równe prostytutce hańbienie tej świętości, za jaką uważa on miłość<sup>17</sup>.

---

beczka. Koncept ten, jak ustaliła Zofia Głombiowska (taż, dz. cyt., s. 686), zapożyczyć miał Kochanowski od Lukrecjusza. Zob. R. Rusnak, dz. cyt., s. 207.

<sup>16</sup> J. Langlade, *Jean Kochanowski. L'homme – le penseur – le poète lyrique*, Paris 1932, s. 280.

<sup>17</sup> W jakimś sensie potwierdzenie tej interpretacji znajdujemy w dalszej części utworu, gdy mowa o ogniu, jaki pochłonąć ma niecznie zgromadzone przez kobietę bogactwa. Owe trawione przez bezwzględny żywioł, ale i łupione przez złodziei, dobra określone zostają jako zdobyte „artibus... malis” („przez niegodziwe sztuczki”: w. 64), a zatem nie, jak rzekomo czyni to bohaterka, w drodze bezpośrednio wyrażonego szantażu, przy otwartej – by tak rzec – przyłbicy. Co do tożsamości obu wzmiankowanych w tekście niewiast zob. poniżej. Sformułować dałoby się wszakże i argument względem proponowanej tu tezy przeciwny. Gdyby bowiem przyjąć identyfikację pazernej hetery z utworu III 17 z Lidią, jej dwukrotnie przytoczona w tekście wypowiedź, byłaby zarazem jedyną odnotowaną w całym elegijnym czwórksięgu Kochanowskiego. Jak się okazuje – a jest to dość znacząca specyfika tego ujęcia tematu, z jakim mamy do czynienia z czarnoleskim zbiorze – kochanka ani razu nie zabiera głosu, dość trudno w związku z tym dociec jej rzeczywistych mniemań co do swego partnera. Rodzi się zatem pytanie, czemu utrwalić decyduje się poeta właśnie te jej słowa, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę określony czasowy dystans, jaki minął od ich rozstania, wyraźnie sugerowany położeniem elegii III 17 względem reszty poświęconych Lidii tekstów w zbiorze. Niewykluczone, że wbrew sformułowanej tu przez nas, w polemice z Langladem, propozycji dziewczyna faktycznie dopraszać mogła się zapłaty za swe towarzystwo takimi właśnie, mocno obcesowymi słowy. Potwierdzałby to stopień zakodowania w pamięci podmiotu wiersza owej bulwersującej dla niego, a pewnie i po wielokroć powtarzanej, wypowiedzi. Jak to już odnotowaliśmy, przypomina on ją w swym utworze dwa razy, w tym samym, w dodatku, niezmiennym kształcie. Więcej o milczeniu Lidii zob. R. Rusnak, dz. cyt., s. 192–196.

Gdyby pójść jednak innym tropem (nazwijmy go leksykalnym) i przyrzuć się bliżej określeniom, jakich względem siebie używają bohaterowie, okazałoby się, że relacje omawianej tu elegii z wątkiem Lidii mogą być silniejsze, aniżeli się to na pozór zdaje, zbyteczne wobec tego jest tu chyba powoływanie do istnienia dodatkowej postaci kobiecej. I tak w przypadku rzeczownika „domina” (w. 11), który pada z ust podmiotu mówiącego, że wszystkich dwunastu użyć, jakie pojawiają się w *Elegiarum*, z wiarołomną Włoszką, i to w niepodlegający wątpliwościom sposób, powiązać da się aż pięć z nich. Przy tym niektóre towarzyszą nader istotnym z punktu widzenia „akcji zewnętrznej” zbioru momentom. Mianem tym przykładowo określa się ukochaną we wprowadzającej jej postać elegii I 1: „Me crudelis amor invicta compe de vinxit/ Et dominae duro tradidit imperio” („Mnie sroga miłość niezłomnymi skrępowała więzami i oddała w twarde moc kochanki”: w. 35–36). Dokładnie tak samo mówi się o niej ponadto i w końcowej, najbardziej krytycznej, fazie związku. „Saxa magis pronum est et duras flectere cautes,/ Quam dominae mentem perdomuisse meae” („Łatwiej skały jest zmiękczyć i skruszyć twarde opoki, niż wzruszyć serce mej pani”: w. 3–4): skarży się zakochany mężczyzna w początkowym fragmencie elegii II 10. Jako „domina crudelis” („okrutna pani”: w. 15) z kolei występuje Lidia w wieńczącym wątek miłości do niej utworze II 11<sup>18</sup>. Tak z uwagi zatem na frekwencję użyć interesującego nas tu rzeczownika, jak i ich bezpośredni kontekst – często jest nim trudna do przewyżczenia obojętność dziewczyny czy też okrutnie sprawowana nad kochankiem władza – uznać dałoby się i stosowną wzmiankę z wiersza III 17 za odnoszącą się do tej samej, co wyżej przytoczone frazy, kobiety.

Jeśli chodzi natomiast o sformułowanie „mea vita” (w. 13, 41), jakie do mężczyzny kieruje jego łąsa na pieniądze bogdanka, to dopatrzeć można się w nim pogłosu elegii I 11, którą otwiera następujące, adresowane do Lidii, wezwanie: „Ne me quaeso, tuis occidas, vita, querelis” („Nie dręcz mnie, błagam cię, życie moje, swoimi skargami”: w. 1). Stanowiłoby zatem owo czułe określenie – o ile słuszne są nasze podejrzenia – element, ujawnionego niniejszym, miłosnego idiomu, jaki funkcjonował pomiędzy kochankami. Idiomu, dodajmy, któremu wierność męski protagonista zbioru zachowuje również po zakończeniu swego związku z Lidią, jako że w podobny sposób zwraca się też do odbiorczyni wiersza III 6 (z dużą dozą prawdopodobieństwa jest nią Pazyfila)<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Dokładne zestawienie poszczególnych lokalizacji interesującego nas rzeczownika zawiera: J. Kochanowski, *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. II: *Indeks wyrazów i form*, oprac. Z. Głombiowska przy współudziale S. Głombiowskiej, Gdańsk 2008, s. 105.

<sup>19</sup> Niezależnie od tego, na ile słuszna jest ta identyfikacja, z całą pewnością adresatka wiersza III 6 nie jest tożsama z interesującą nas tu bohaterką elegii III 17. O pierwszej z nich tak wszak pisze poeta:

Nec quod muneribus saepe oppugnata potentum,  
Aspernata meam non es amicitiam,

Pozostaje jeszcze kwestia, na ile uznać da się ową „dominam avaram” za faktyczną adresatkę inwektyw, jakie miota podmiot utworu III 17 w końcowej jego partii. Dzieli wprawdzie ów emocjonalny w tonie wywód aż siedemnaście wersów od ostatniej z wypowiedzi „chciwej pani” (wersy od 43 do 58 zajmuje w większości pochwała boga Amora), ale przecież pomiędzy obiema jej, zacytowanymi tu, enuncjacjami jest aż dwadzieścia sześć wersów. Trudno zatem, wobec sporej tematycznej rozpiętości utworu, wyciągać z owych numerycznych danych jakieś dalej idące wnioski. Skłonić do refleksji winna natomiast kwalifikacja, za pomocą której charakteryzuje się inkryminowaną w tekście niewiastę, a właściwie wskazuje na jej najpoważniejszą z win. W jakim wszakże stopniu dopatrywać się możemy w tej, która „szkodą kochanków się wzbogaci” („damnis ditescet amantum”: w. 59), pierwszej z partnerek podmiotu *Elegiarum*? Ani mglistość użytego sformułowania, ani zastosowana w nim liczba mnoga („amantum”) odpowiedzi na tak postawione pytanie nie ułatwiają. Niewykluczone, że kryje się w przytoczonych tu słowach wspomnienie jakiejś nigdzie indziej nieujawnionej przez poetę sytuacji, w której przykładowo pewna, bliżej niezidentyfikowana, kobieta dla własnego zysku rozbiła którąś z miłosnych relacji protagonisty. Zważywszy jednak na wcześniej poczynione przez nas uwagi oraz ewidentny związek, jaki nawiązuje się tu pomiędzy udrękami, które spaść mają na bohaterkę, a jej chciwością, wielce prawdopodobne jest, że chodzić może tu Kochanowskiemu po raz kolejny o Lidię właśnie<sup>20</sup>.

Supozycję tę potwierdza poniekąd logika kumulowania się kolejnych nieszczęść, jaką zdradza rozpoczynająca się od wersu 60. enumeracja. Bo o ile pierwsze z nich, czyli „mściwy ogień” („ignis vindex”: w. 60), odbiera kobiecie niegodziwie zdobyte przez nią dobra materialne, drugie zaś – utrata młodzieńczych wdzięków – trwale uniemożliwić ma jej dalsze bogacenie się tym sposobem, o tyle dalsze koleje jej losu uznać da się za konsekwencje nie tyle jej bezprzykładnej pazerności, co wykształconego w sobie, tymczasem, promiskuityzmu. A dodać trzeba, że pomimo licznych, wskazanych tu wcze-

---

Maluerisque casa mecum requiescere in arcta,  
Ostrino alterius quam recubare toro

(w. 21–24)

– „Czy twoja łagodność, skromne obyczaje i otwartość serca nie miałyby mnie ująć? Lub to, że choć często kuszona bogatymi prezentami, nie wzgardziłaś moim uczuciem i wolałaś ze mną dzielić skromne życie, niż spoczywać na purpurowym posłaniu?”. Rzec można nawet w związku z tym, że ostatni utwór trzeciej księgi *Elegiarum* stanowi w jakimś sensie rewers czułych wyznań z wiersza III 6. A spostrzeżenie to potwierdza ponadto zarówno użyta w obu tekstach forma „mea vita”, jak i z podobną gorliwością prezentowane w nich miłosne „credo” bohatera.

<sup>20</sup> Choć forma „amantum” bardziej, przyznać trzeba, pasuje do pierwszej, hipotetycznej ledwie, sytuacji, daje się jednak odnieść ją i to postaci Lidi, a jej użycie przez poetę może wynikać bądź z chęci przeniesienia swego indywidualnego doświadczenia na poziom refleksji o charakterze uniwersalnym, bądź z potrzeby zaakcentowania recydywy, w jaką – wraz z kolejnymi przewijającymi się w jej życiu mężczyznami – popadła dziewczyna.

śniej, utyskiwań na niewieści materializm to jednak nieustabilizowane życie erotyczne Lidii najbardziej doskwiera protagonistie *Elegiarum* w obrębie ksiąg pierwszej i drugiej zbioru. Zapiekla w swych dotychczasowych praktykach, bohaterka wiersza III 17 nie potrafi zrezygnować z nich nawet wówczas, gdy jasne staje się dla niej, iż na dobre utraciła zdolność uwodzenia mężczyzn i że nigdy więcej nie wzbudzi w nikim pożądania. Dlatego też, nim starość do reszty odbierze jej siły, wziąć się ma za deprawowanie młodszych od siebie, przyuczając ich do tych samych niecznych zachowań, w których jej na przestrzeni lat dojść się udało do maestrii. Godną zapłatą za złe prowadzenie się, a zarazem widocznym dla wszystkich znakiem jej rozpustności stanie się wreszcie wycieńczająca jej organizm kiła – w czasach, w których utwór powstaje, rodzaj stygmatu przypisanego, szczególnie na nią narażonym, córom Koryntu.

Pomimo określonego punktu wyjścia, ale i dojścia (Danaidy), analizowanej enumeracji: jest nim krytyka kobiecej pazerności, zaskakująco wiele miejsca poświęca się tu przy okazji odpowiednio surowemu napiętnowaniu wspomnianego już promiskuityzmu. I choć tak jednej, jak i drugiej z inkryminowanych przywar poświęca się sporo, jawnie abstrahujących od osobistej sytuacji podmiotu, uwag w dwóch pierwszych księgach zbioru – w tym sensie uznać dałoby się wiersz III 17 za ich kontynuację – nie ulega wątpliwości, że podjęcie przez Kochanowskiego tej właśnie tematyki pozostaje w ścisłym związku z osobą Lidii. Trudno też nie dostrzec w omawianej elegii, mimo jej swoistego odseparowania od reszty pokrewnych jej tekstów, podobnej co i tam inspiracji. W domyśle tym utwierdza nas ponadto tak temperatura miotanych w niej oskarżeń, jak i dwudzielność projektowanych kar: upokorzenie za życia – wieczne potępienie w zaświatach (w przypadku tego drugiego dodatkowym, godnym podkreślenia, „iunctim” okazuje się motyw mitologicznych Danaid). Zawarty pomiędzy wersami 59. oraz 96. wywód wydaje się zatem, krótko rzecz ujmując, odrębnie od wiersza II 10 poprowadzonym scenariuszem życia niewdzięcznej włoskiej kochanki poety; takim, który uwzględnia uchylene się przez nią od samobójczej śmierci, jakiej wcześniej domagał się od niej wzgardzony mężczyzna. Lidia przetrwała więc ich wspólne rozstanie, tak jak przetrwał je, mimo swych rozpaczliwych deklaracji, i jej upokorzony wybranek. Życ jednak ma ona głównie po to, by do cna skosztować wszelkich bolesnych konsekwencji swych występków, projektowanych z zaciekłością nie mniejszą aniżeli w momencie faktycznego pożegnania się z nią przez protagonistę zbioru. I jak uporczywe nawiedziny zmory z utworu II 10 nasycić mają one, nade wszystko, wciąż najwyraźniej spragnione pomsty zranione serce bohatera.

Nie da się ukryć, że spośród wszystkich wymienionych w wierszu III 17 udręek „partenopejski jad”, którego odpowiednika brak w elegii II 10, stanowi element przydający całemu wyliczeniu najwięcej bodaj grozy. Znajdujące swój stricte fizykalny wymiar umęczenie starej ladacznicy przemówić jest

w stanie dużo silniej do imaginacji niż jej jakiegokolwiek duchowe boleści. Tym bardziej gdy jej cielesna degradacja przyjmuje kształt tak odstręczający, ponadto zaś ściśle wiążący się z godnym potępienia życiem, jakie prowadziła. Nie od rzeczy będzie zatem poświęcenie nieco więcej uwagi tak samej wzmiankowanej tu przypadłości, jak i jej istotnym dla pełnego zrozumienia omawianej elegii konotacjom.

Syfilis, inaczej kiła, był w czasach Kochanowskiego chorobą względnie nową, nie znali jej bowiem Europejczycy doby średniowiecza, a jej, odnotowane w tekście elegii, związki z miastem Partenopy nieprzypadkowe, jako że choć za jej przywleczenie na stary kontynent odpowiadać mieli żeglarze Krzysztofa Kolumba<sup>21</sup>, do wybuchu prawdziwej pandemii, i to krótko po jej odnotowaniu, doprowadziły, operujące na terenie Italii, wojska Karola VIII<sup>22</sup>. To we francuskim garnizonie oblegającym w 1494 r. Neapol wykryto jej pierwsze, istic potworne symptomy, a należały do nich między innymi wydzielające trudny do zniesienia smród ropiejące krosty. Wycofująca się pod naporem wrogich sił armia w ciągu jednego, 1495, roku zdołała roznieść ją po całym półwyspie, a w niedługim czasie, gdyż w ciągu nie więcej niż trzech lat, krętki kiły dotarły również do Niemiec, Szwajcarii, Francji i Anglii<sup>23</sup>. Nie oparli się im, rzecz jasna, i mieszkańcy ówczesnej Rzeczypospolitej; nad Wisłą pojawić się miała już w 1495 r. Wojciech Oczko, nasz najwybitniejszy lekarz epoki, z pewną chyba przesadą pisał, że trudno znaleźć człowieka, który by na tę przypadłość nie cierpiał. A dotknięty syfilisem był nawet sam Zygmunt August; zmianami, jakie choroba poczyniła w jego organizmie, tłumaczy się też jego, brzemiennej w skutkach dla losów ojczyzny, bezpłodność<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Przekonanie owo, po raz pierwszy wyrażone przez Rodriga Diaza de Isla, a utrwalone rozprawą Jeana Astruca *De morbis veneris libri sex* (1736), podważone zostało poniekąd w wieku XX, kiedy to oznaki choroby syfilitycznej w Europie stwierdzono w dochoowanych do naszych czasów szczątkach ludzkich z okresu neolitu. A niektórzy badacze dopatrują się typowego dla kiły nosa siodełkowatego nawet wśród sportretowanych przez Wita Stwosza postaci z ołtarza Zaśnięcia NMP w Krakowie. Przyjąć chyba wypada zatem, że syfilis w jakiejś lżejszej formie istniał na kontynencie eurazjatyckim dużo wcześniej (pewne skądinąd jest także występowanie wówczas spokrewnionych z „*Treponema pallidum*” (krętkiem bladym) szczepów bakterii), a odkrycie Ameryki przez Kolumba doprowadziło jedynie do zaognienia sytuacji epidemiologicznej w tym względzie – zob. C. Quételet, *Niemoc z Neapolu, czyli historia syfilisu*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, Wrocław 1991, s. 46–60; J. Ruffié, J.C. Sournia, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, przeł. B.A. Matusiak, Warszawa 1996, s.167–169; Z. Gajda, *Do historii medycyny wprowadzenie*, Kraków 2011, s. 252–253.

<sup>22</sup> Szczegółowy opis operacji wojskowej Karola VIII, w tym oblężenia Neapolu, znaleźć można między innymi w: P. Tafilowski, *Wojny włoskie: 1494–1559*, („Bitwy/ Taktyka” 13), Zabrze 2007, s. 77–131; M. Mallett, C. Shaw, *Italian Wars, 1494–1559. War, State and Society in Early Modern Europe*, Abingdon–New York 2012, s. 6–37.

<sup>23</sup> Zob. C. Quételet, dz. cyt., s. 16–23; G. Minois, *Ksiądz i lekarz. Od świętych uzdrowicieli do bioetyki*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2020, s. 161–162.

<sup>24</sup> Zob. W. Urban, *Znaczenie kiły w dziejach Pierwszej Rzeczypospolitej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, 60, z. 1, s. 6–7.

Najgwałtowniejsze nasilenie epidemii, okupione też największą liczbą ofiar śmiertelnych, to kilka pierwszych dziesięcioleci od jej wykrycia, tak że w II poł. wieku XVI obserwuje się powolny, acz systematyczny proces jej opanowywania<sup>25</sup>. Zanim to jednak nastąpiło, odcisnął „*morbus gallicus*”, bo i takiej nazwy używano, swoje piętno na sztuce (Dürer), literaturze (Fracastoro, Rabelais), piśmiennictwie typu naukowego (Erazm z Rotterdamu, Fracastoro)<sup>26</sup>, ale nade wszystko w świadomości ludzkiej. Ogromny lęk przed zakażeniem i jego przerażającymi konsekwencjami, podsycany jeszcze przez kaznodziejów snujących opowieści o Bożej karze za rozpustę, stanowił realną część doświadczenia mieszkańców Włoch w czasach, w których swoje italskie studia odbywa Kochanowski. I choć trudno określić, czy utwór swój komponuje on w okresie padewskim<sup>27</sup> czy też swój ostateczny kształt elegia III 17 przyjmuje tuż przed publikacją, trzy dekady później, rzec można, iż analizowany *passus* oddaje traumy o nasileniu typowym dla pierwszej, najpotężniejszej, fazy epidemii.

Stosowny fragment (zacytujmy go raz jeszcze):

*Iamque adeo et morbi, veneris monumenta nefandae  
Et celata diu Parthenopea lues,  
Ossibus emergat, perque omnes saeviat artus  
Impune et medicae rideat artis opem.  
Nec, nisi post longos mors cunctabunda dolores,  
His miserum solvat corpus anile malis*  
(w. 87–92)<sup>28</sup>,

<sup>25</sup> Zob. C. Quézel, dz. cyt., s. 65–67.

<sup>26</sup> Tamże, s. 67.

<sup>27</sup> Na włoską proveniencję utworu – tej tezy trzymać się będziemy w dalszej części wywodu – wskazywać może przywołanie, w inicjalnej partii elegii, „brodatego mistrza” z Padwy oraz jego poglądów na szczęście człowieka:

*Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,  
Magnus ubi Antenor post sua fata cubat,  
Divitias non esse aurum, neque si quis inemptis,  
Infinita agri iugera bobus aret  
Illum, contentus qui esset parvoque suoque,  
Amplius a superis qui peteretque nihil,  
Dignum esse ante omnes, qui dives nominaretur:  
Hunc sat habere etenim, quod proprium esset opum*  
(w. 1–8)

– „Pamiętam, co mi pewien brodaty mistrz mówił w miejscu, gdzie wielki Antenor leży po zgonie: że nie złoto stanowi o bogactwie i nie ten jest bogaty, kto niezmierzone łąny orze własnymi wołami, lecz ten, kto poprzestaje na swym małym majątku i niczego więcej od bogów nie pragnie. Ten przede wszystkim godzien nazywać się szczęśliwym, temu bowiem to wystarcza, co jest jego własne”. Choć, oczywiście, można by przyjąć, że czasownik „*memini*” sugerować ma właśnie czasowy dystans pomiędzy redagowaniem utworu a pobytem w grodzie Antenora. Na temat identyfikacji wspomnianego mistrza, co do której zdania badaczy okazują się nader rozbieżne, zob. Z. Głombiowska, dz. cyt., s. 676–677.

<sup>28</sup> „Do tego niech choroby, pamiętki rozpustnej miłości i jad partenopejski, długo ukryty, wyjdzie jej z kości i niech się bezkarnie rozprzestrzeni po całym ciele, i niech urąga sztuce



nie zdradza jakiejś wielce pogłębionej wiedzy z zakresu szesnastowiecznej syfilologii, trudno też uznać go za przykład poetyckiej patografii – tych zresztą u Kochanowskiego zasadniczo brak<sup>29</sup> – z pewnością jednak skłania do kilku przynajmniej słów komentarza.

Pewnego objaśnienia domaga się choćby użyte tu miano owej budzącej grozę przypadłości. Nie zdecydował się bowiem rodzimy elegik na przywołanie, utrwalonej dziś na dobre w różnych językach, nazwy „syphilis”. Tę, urobioną zapewne od greckiego „syphlos” („haniebny”, „odrażający”, „zdeformowany”)<sup>30</sup>, zaproponował ówczesnej nauce włoski lekarz Girolamo Fracastoro, publikując w 1530 r. *Syphilis, sive morbus gallicus*. Prócz drobiazkowej prezentacji symptomów kiły i uwag na temat jej leczenia pokusił się w nim autor i o własną, swoiście zmitologizowaną, teorię co do jej genezy: oto tytułowy młody pasterz ukarany zostaje tym uciążliwym i trudnym do zwalczenia schorzeniem przez samego Apollina, za to, iż nad kult bogów olimpijskich przedkładał on cześć oddawaną swemu władcy Alcithousowi<sup>31</sup>.

Nie sięga też Kochanowski po żadne z bardziej wówczas rozpowszechnionych<sup>32</sup> określeń o charakterze omówieniowym, których stałym elementem był zawsze odpowiedni przymiotnik etnonimiczny: „morbus italicus” („choroba włoska”), „morbus hispanicus” („choroba hiszpańska”), czy ten bodaj najpopularniejszy, służący za synonim syfilisu w tytule dzieła Fracastora, „morbus gallicus” („choroba francuska”)<sup>33</sup>. W omawianej przez nas elegii

---

lekarskiej tak długo, aż po długich cierpieniach śmierć powolna to nędzne starcze ciało od niedoli wybawi”.

<sup>29</sup> Zob. R. Rusnak, *Na co zmarła Orszula Kochanowska? O interpretacyjnym potencjale jednej metafory*, „Pamiętnik Literacki” 2020, 111, z. 2, s. 183–185.

<sup>30</sup> Zob. G. Minois, dz. cyt., s. 162. Niektórzy, w tym twórca tej etymologicznej hipotezy, Franz Boll, miano owo wywodzą od „Sypilusa”, imienia, jakie w szóstej księdze *Metamorfoz* Owidiusza nosi jeden z synów Niobe, zarazem zaś jest to u Sulmończyka nazwa góry, na której dokonuje się sławetna transformacja mitologicznej bohaterki – L. Spitzer, *The Etymology of the Term „Syphilis”*, „Bulletin of the History of Medicine”, May–June 1995, 29, no. 3, s. 269.

<sup>31</sup> Łaciński poemat Fracastoro okazał się w swoich czasach lekturą ze wszech miar poczytną, o czym świadczą jego liczne, wykraczające poza obszar samych Włoch, wznowienia. Po werońskiej „editio princeps” następują wydania paryskie (Louis Blaubloom: 1531, Jean Foucher: 1539), rzymskie (Antonio Blado: 1531), bazylejskie (Johann Bebel: 1536) czy antwerpskie (Martinowa Nuyts: 1562); wszystkie je odnotowuje: G. Fracastoro, *Latin Poetry*, transl. by J. Gardner, Cambridge–London 2013, s. 505–512. Na to, iż z utworem słynnego medyka zetknął się mógł Kochanowski zupełnie już bezpośrednio, wskazuje fakt całościowego opublikowania dorobku Werończyka w, nieodległej od uniwersyteckiej Padwy, Wenecji: *Opera omnia, in unum proxime post illius mortem collecta* (Giunti: 1555), i to dokładnie w czasie pierwszej z włoskich ekskursji naszego elegika. Prócz dzieł stricte medycznych – obok *Syphilisu* także traktat *De contagione et contagiosis morbis* – znalazły się tam, co też warte odnotowania, i, mogące przykuć uwagę młodego poety, wiersze liryczne.

<sup>32</sup> Jak podaje C. Rodríguez-Martín, *Historical Background of the Human Treponematoses*, „Chungará” 2000, 32, n 2, s. 195, nazwa „syphilis” zaczęła być używana powszechnie dopiero w latach trzydziestych wieku XIX.

<sup>33</sup> Zob. tamże. Co ciekawe, określenia owe w równym stopniu co wskazanie kierunku, z którego epidemia syfilisu na dane terytorium zawitała – stąd w Polsce zwyczaj nazywania go „chorobą niemiecką”, na Rusi zaś „chorobą polską” – służyło także odpowiedniej styg-

mamy, owszem, także peryfrazę, taką, którą uznać daloby się w zasadzie za odpowiednik „morbus napolitanicus” („choroba neapolitańska”), tyle że tak jeden, jak i drugi człon użytego w III 17 sformułowania ewokuje wszakże inne, warte wyeksplikowania, sensory. Zauważyć wypada przede wszystkim, że choć połączenie „Parthenopea lues” zdecydowanie nie jest pomysłem samego Mistrza Jana<sup>34</sup>, na pewno nie da się rzec, by funkcjonowało ono w jego czasach jako równoważna względem wcześniej tu wymienionych nazwa choroby, co najwyżej jej dość łatwo rozszyfrowywalny synonim<sup>35</sup>. Fakt wyróżnienia spośród tylu innych ewentualnych nazw miejscowych właśnie stolicy Kampanii wynikać może ze, zgodnego wszak z ustaleniami badaczy, przeświadczenia o roli, jaką w nagłym rozprzestrzenieniu się kiły odegrała wyprawa wojenna Karola VIII. Wiedzę tę zresztą nabyć dane było poecie na długo przed jego udaniem się do Włoch, jako że wzmiankuje o tym już Miechowita. Trudno wykluczyć też jakieś kryjące się w tym sformułowaniu, poparte może nawet własnym doświadczeniem, przekonanie o szczególnej bujności neapolitańskiego półświatka.

Posłużenie się zaś, miast nazwą właściwą grodu, jej mniej oficjalnym odpowiednikiem mieści się, oczywiście, w ramach typowej dla *Elegii* manieri antykizującej. Odwołuje się przy tym do imienia jednej z mitologicznych Syren, Partenopy, której zwłoki – po tym, jak, zwyciężona przez Ulissesa, rzuciła się w wodę – wyrzucone miały zostać przez morze właśnie u stóp Wezuwiusza. Co ciekawe, ów Homerycki epizod przypomina poeta w utworze bezpośrednio następującym po wierszu III 17. To bowiem w elegii IV 1, żegnając wyruszającego do Italii Pawła Stempowskiego, decyduje się Kochanowski na drobiazgowe zreferowanie, za słynnym aoidą, przypadków tego antycznego itackiego tułacza (fragment dotyczący spotkania z Syrenami zawiera się między wersem 139 a 154). A innym miejscem w zbiorze,

---

matyzacji „obcego”. Zob. przykładowo: J. Kubicki, *Historia kiły*, „Puls Uczelni” 2013, 7 (3), s. 38; R. Grześkowiak, *Kiła i Muzy. Syfilityczny epizod w twórczości Hieronima Morsztyna*, w: *Literatura piękna i medycyna*, red. M. Gancarz, P. Wilczek, Kraków 2015, s. 49–50.

<sup>34</sup> Wyczytać je mógł polski autor choćby z *Morbi gallici novum ac utilissimum opusculum* (1533) Pietra Andrei Mattioliiego, a dokładniej z jednego z wierszy zalecających lekturę tego syfilitologicznego dzieła, pióra bliżej nieznanego Hiszpana Hieronima Sermeta, *Hieronymi Sermetii Hyspani ad lectorem*.

<sup>35</sup> Dobrej egzemplifikacji dostarcza wspomniany już Hieronim Sermet, który tymi słowami otwiera swój epigram:

Parthenopea lues, cui quondam Gallica turba  
Usurpare volens regna aliena dedit  
Fatali morbo nomen, gens perditā, sic quod  
Gallicus est morbus, Parthenopea lues

– cyt. za: *Morbi gallici novum ac utilissimum opusculum quo vera et omnimoda eius cura percipi potest P. Andrea Mattheolo senensi doctore praestantiss. auctore* [b.m, b.r.], s. A IIIv. „Morbus gallicus”, jako właściwa nazwa kiły, widnieje także w tytule tomu Mattioliiego. Nigdzie też nie posługuje się ów uczony użytą przez Sermeta peryfrazą w zasadniczej, naukowej części swego dzieła.

gdzie wzmiankuje się tak Syreny, jak i ich czarowny śpiew, jest poświęcona walorom Lidii, elegia I 6<sup>36</sup>.

Nie mniej znaczące wydaje się też zastąpienie neutralnego „morbus” noszącym określone konotacje rzeczownikiem „lues”. Z pozoru wydawać może się on zwykłym poetyckim synonimem „choroby”, jednak znaczenia, jakie ma on w łacinie doby klasycznej, wykraczają poza samą domenę medycyny. Prócz bowiem takich użyć, jak w przypadku Lukanowej *Farsalii*, gdzie mianem tym określa się tragiczny w skutkach mór, jaki szerzy się w oddziałach Pompejusza (VI, w. 101), rzeczownik ów oznaczać mógł także „ciecz”, „płyn”, ale i „nieszczęście”, „zgnęb”, „dopust Boży”, w sensie dużo bardziej ogólnym aniżeli ten sugerowany jego synonimicznością względem „morbus”<sup>37</sup>. Odwołajmy się do konkretnych przykładów. O ile w przypadku Tantala i jego złowieszczych zaklęć z prologu *Tiestesa* (w. 88) „medyczne” rozumienie „lues” uprawdopodobnia skojarzenie tego leksemu z „pestis”, o tyle w innej Senecjańskiej tragedii, *Hippolicie* (w. 1117), bez wątpienia oznacza on burzę, u Tacyta (*Ann.*, 2, 47) trzęsienie ziemi, a u Pliniusza (*Hist. nat.*, 29, 1, 8, 27) nawet zdziczenie obyczajów<sup>38</sup>. Pochodny wobec tych prawdziwie szeroko rozrzuconych sensów wydaje się jeszcze jeden z nich, odnoszący się już do człowieka – „niegodziwiec”, „zakala”<sup>39</sup>. Użycie „lues” w miejsce, bardziej może spodziewanego, „morbus” bez dwóch zdań przydaje całemu określeniu z analizowanej tu elegii dodatkowej, przyznać trzeba, grozy.

Sytuacja skomplikuje się natomiast jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, iż „lues” w XVI stuleciu z powodzeniem służyć mógł też za właściwą nazwę interesującej nas przypadłości. Tak się bowiem składa, że „lues”, a dokładniej „lues Venerea” („jad Wenery”) pojawia się w takiej właśnie funkcji w tytule dzieła włoskiego medyka Leonarda Botalla, *Luis Venereae curandae ratio* (Jean Foucher, Paryż 1563)<sup>40</sup>, a jako naukowe, łacińskie określenie kiły funkcjonuje ono również dziś. W jakimś stopniu oddalić chyba da się tę semantyczną konotację użytego w elegii określenia samym faktem dokooptowania do rozważanego tu rzeczownika epitetu „Parthenopea”, odległego jednak od propozycji Botalla. Nie mamy też żadnej pewności, czy Kochanowski znał traktat tego piemontckiego autora, który ukazał się wszak parę lat po ostatecznym powrocie poety do kraju<sup>41</sup>.

<sup>36</sup> Związki pomiędzy tymi oboma passusami istotne być mogą dla całościowego rozumienia czwórki: R. Rusnak, „*Elegii ksiąg czworo*” Jana Kochanowskiego – w *poszukiwaniu formuły zbioru*, s. 300–323. Tam również (tamże, s. 303–304) o powszechnym w dawnej kulturze utożsamieniu skrzydlatych bohaterów Homera z „meretrices”: fakt w kontekście „partenopejskiego jadu” tym bardziej znaczący.

<sup>37</sup> Zob. *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, t. III (I–O), Warszawa 1969, s. 394–395.

<sup>38</sup> Za łacynistyczną pomoc w śledzeniu sensów rzeczownika „lues” dziękuję Łukaszowi Bergerowi z Instytutu Filologii Klasycznej UAM.

<sup>39</sup> Zob. *Słownik łacińsko-polski*, dz. cyt., s. 395.

<sup>40</sup> Zob. C. Rodríguez-Martín, dz. cyt., s. 195.

<sup>41</sup> Nazwa „lues” jako określenie interesującej nas tu przypadłości pojawia się ponadto w utworze sporo od traktatu Botalla wcześniejszym, a mianowicie w dedykacji, jaka otwiera

Co prócz peryfrastycznego określenia, jakiego używa się wobec kiły, przykuć winno uwagę czytelnika elegii III 17? Mniej może dosyć oczywiste powiązanie przyczyn syfilisu ze wzmożoną aktywnością płciową („veneris monumenta nefandae”: w. 87), choć – jak wiemy – badacze z czasem wyróżnili i jego wrodzoną, transmitowaną przezłożyskowo, odmianę; bardziej owo osobliwe wyjście podstępnego przeciwnika z kości („ossibus emergat”: w. 89). Poeta odnosi się tu z dużym prawdopodobieństwem do tzw. kiły trzeciorzędowej, ujawniającej się po co najmniej kilkuletnim okresie utajenia („celata diu”: w. 88), a do jej symptomów, prócz wykwitów skórnych, należą również rozsiane po różnych narządach ciała, ale i szkieletcie, guzowate kilaki. Nieleczona prowadzi do powikłań sercowo-naczyniowych i poważnych zmian w układzie nerwowym<sup>42</sup>. Związek pomiędzy zakażeniem krętkiem bladym a stanem kości chorego dostrzega współczesny Kochanowskiemu Wojciech Oczko, pisząc: „Lecz oto tak jadowita franca krew pierwej, potym około kości rzeczy popsowawszy, na samej cicho siada i jako kropla kamień, tak ona miękuczki humorami gryzie i dziurawi kości”<sup>43</sup>.

Mimo podjętych przez lekarzy działań („medicae rideat [lues] artis opem”: w. 90)<sup>44</sup> bohaterka wiersza umiera, by ostatecznie trafić w piekielne

---

Erazmową diatrybę *Lingua* (1525). Tyle że w tym przypadku, inaczej niż w *Luis Venereae curandae ratio*, nie można mówić o właściwej nazwie choroby – w tej roli występują u Rotterdamczyka szerzej rozpowszechnione miana odetnonimiczne – a raczej o szerszej semantycznie kategorii „zarazy”:

Iam si quis percontetur, inter corporum morbos, cui debeatur principatus, me iudice facile tribuetur ei malo, quod incerta origine, tot iam annos per omnes orbis plagas impune grassans, nondum certum nomen invenit: plerique vocant poscas Gallicas, nonnulli Hispanienses. Quae lues unquam pari celeritate percurrit singulas Europae, Africae, Asiaeque partes? Quae penitus sese inserit vaenis ac visceribus?

– cyt. za: Erazm z Rotterdamu, *Księgi, które zową Język*, przeł. Anonim, wyd. J. Dąbkowska-Kujko, Warszawa 2019, s. 252. Dodać wypada, że całe spektrum nazw przysługiwało syfilisowi i w języku polskim; prócz takich, które uznać da się za tłumaczenia łacińskiej nomenklatury w tym względzie: choroba neapolitańska, galicka, francuska, cudzoziemska..., także te bardziej swoiste, jak kiła (oznaczająca niekiedy też przepuklinę), franca (frąca), weneria czy – wyekspowany w tytule dzieła Wojciecha Oczki – przymiot. Zob. W. Urban, dz. cyt., s. 1; M. Maludzińska, *Choroby weneryczne na ziemiach polskich w XVI wieku w świetle „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku*, red. A. Karpiński, Warszawa 2009, s. 54; R. Grześkowiak, dz. cyt., s. 48–49. Wprawdzie Urban (tamże) wyliczenie to uzupełnia jeszcze o dyskutowany tu leksem „lues”, lecz ani *Słownik polszczyzny XVI wieku*, ani *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego nie potwierdzają używania tego przejętego z łaciny rzeczownika w rodzimej mowie doby staropolskiej. Nie da się zatem przyjąć, iż Kochanowski użył w swojej elegii wyrazu w jakikolwiek sposób zadomowionego już wśród rodaków.

<sup>42</sup> Zob. *Wielka encyklopedia medyczna*, red. E. Cravetto, przeł. M. Lingua, t. 20 (*ślu–szy*), Warszawa 2011, s. 290–291.

<sup>43</sup> Cyt. za: W. Oczko, *Przymiot i Cieplice*, opatrzone życiorysem i oceną stanowiska naukowego W. Oczki przez E. Klinka oraz rozprawą o języku dzieł przez A. Kryńskiego, Warszawa 1881, s. 373 (grafia tekstu przystosowana do dzisiejszych norm w tej mierze).

<sup>44</sup> Katalog stosowanych przeciw kile środków zaradczych był w XVI stuleciu nadzwyczaj długi: od okładania chorego końskim łajnem po kąpiele w świeżej krwi wołowej. Paracelsus

otchłanie, a jej smutny przypadek stać się ma przestrożą dla obecnej uko-  
chanej męskiego protagonisty elegii (Pazyfili?), do której też kieruje on  
końcowy fragment swojej przemowy:

Ast a te, o mea lux, sint ea fata procul,  
Sint procul; idque adeo, si in me nil tu quoque peccas  
Sive etiam peccas, sit tibi mitis Amor

(w. 98–100)<sup>45</sup>.

Przeanalizowany passus nie pozwala, rzecz jasna, określić stopnia  
zaznajomienia się Kochanowskiego z problematyką syfilitologiczną. Poeta,  
jeśli idzie o deskrypcję konkretnych symptomów chorobowych, pozostaje  
lakoniczny i po klasycyzmu oględny. Trudno zresztą mieć mu to za złe, nie  
pisze bowiem kompendium medycznego, a utwór liryczny, choć – umówmy  
się – opis, dajmy na to, pokrywających ciało bohaterki kilaków wniósłby  
doń bez wątpienia wiele pożądaney grozy<sup>46</sup>. Wiedza autora elegii na temat  
syfilisu nie musiała być przy tym wcale nikłą, zważywszy czy to na częstość  
jego występowania, czy na prawdopodobne towarzyskie kontakty Mistrza  
Jana z Wojciechem Oczkiem, twórcą słynnego *Przymiotu*. Ten nadworny  
lekarz na dworze Stefana Batorego, zarazem zaś padewczyk, stoi, przypo-  
mnijmy, za sceniczną realizacją jazdowskiej prapremiery *Odprawy posłów  
greckich* ze stycznia 1578 r.

Dzieli zresztą podmiot mówiący wiersza III 17 z uczonym medykiem,  
jeśli nie dogłębną znajomość poruszanej przez siebie materii, to na pewno,  
skierowany zwłaszcza przeciw nierządnicom, mizoginizm.

---

zalecał okadzanie rtęcią, z kolei Francuz Thierry de Hery, autor traktatu *La méthode curatoire de la maladie vénérienne vulgairement appelée grosse Vairolle et de la diversité de ses symptômes* (1552), upowszechnił kurację opartą na preparatach z gwajakowca (*Guaiacum officinale* L.). Lecznicze walory tej pochodzącej z Ameryki Środkowej rośliny zachwała też w swoim *Syphilis* Fracastoro. Mimo pewnej skuteczności rtęci, której używanie prowadziło przy tym nierzadko do zupełnego wyniszczenia organizmu, realne zahamowanie postępów kiły możliwe było dopiero w wieku XX, wskutek odkrycia przez Japończyka Sahachiro Hatę bakterioobójczych właściwości arsenaminy (nazwa handlowa leku: salwarsan). Zob. Z. Gajda, dz. cyt., s. 251; N. Belofsky, *Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie*, przeł. G. Siwek, Warszawa 2014, s. 81–83; B. Faron, *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce?*, Kraków 2021, s. 309–312. O opiece nad dotkniętymi kiłą na ziemiach polskich zob. J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012, s. 44–48. Wyrażoną przez Kochanowskiego wątpliwość co do skuteczności podejmowanych przez medyków działań względem dotkniętej syfilisem bohaterki potwierdza opinia, jaką w tej mierze formuluje Erazm, pytając retorycznie w jednym ze swoich listów do Krzysztofa Szydłowieckiego: „Jaka choroba mniej jest ustępliwa, jaka bardziej oporna wobec sztuki lekarskiej i zabiegów medyków?” – cyt. za: Z. Gajda, dz. cyt., s. 247.

<sup>45</sup> „Lecz ciebie, moje życie, niech ten los ominie! Tak, niech cię ominie, jeżeli przeciw mnie w niczym nie zawiniś, a choćbyś i zawiniła, niech Amor będzie dla ciebie łaskawy”.

<sup>46</sup> Zupełnie odmienne od Kochanowskiego podejście w tym względzie prezentuje w swym *Zwycięstwie bogów*, utworze o nastawieniu informacyjnym, Sebastian Fabian Klonowic. Obszerny poświęcony syfilisowi passus, gdzie analizuje tak jego domniemane pochodzenie, przebieg, jak i środki służące jego zwalczaniu, włącza do tej części swojego poematu, w której omówione zostają dręczące rodzaj ludzki choroby.

I przetoż mówię, mieszając się z nierządnicą, co jej miesięczne plugastwa zle odeszły, albo się zawściągawszy a ugniwszy, zatkały, albo co się z wszetecznikami trąc francę dostała, albo co krę a zgniłość swą w brzuchu nosi, albo którą zbytek a niemiara w jedzeniu i w picciu rozetka a zasmrodzi, jako oto prędko jądra, pod niemi drugie mniejsze, meaty, żyły, arterie, potym i części przedniejsze zapali a zarazi? Gdyż niewiasta, jako dziw jeden w naturze a zwierzę na czas co najadowitsze a nawścieklejsze, tych takich chorób nosi wielki początek, jeśli Boga przed oczyma nie mając, o pendencie rażnym tylko myśli, a do kloaki albo wychodu, co go w brzuchu swym ma, tyle tych rzeczy nazbiera, które się wstęchwszy, zapaliwszy, a w smród obróciwszy, aby nie były zaraźliwe? Ukazać to może ten jeden raz zeszcia nierządnego, aczci też wprawdzie ten to dziw, ta to wszetecznicza ma za swe, gdyż każda taka choroba u niej dłużej trwa, a jako jest sama w swej naturze wilgotniejsza i zimniejsza, meaty mając przestrzeńsze przy krwi ostrzej a do zachecenia popędliwszej a prędszej. Tak tą kiłą ciekąc, ledwie która przez wielkiego ułomku do pokrzepienia zdrowia przyść może<sup>47</sup>

– pisze ów rodzimy syfilitolog. Jego niechęć do kobiet, która każe mu powtarzać wymierzone w ich godność pseudonaukowe komunały, powoływać się na Boga, z kaznodziejską żarliwością srożyć na ich grzesznie rozbudzone libido, napędza, nie raz w *Przymiocie* ujawniana, dbałość o zdrowie moralne obywateli, nie mniej dla Oczki istotne aniżeli to fizyczne<sup>48</sup>. U Kochanowskiego katalizatorem negatywnych uczuć jest sytuacja osobista bohatera, choć – jak łatwo dostrzec – wyrażony w tekście elegii wstręt wpasowuje się w dość solidnie nakreślone w kulturze Zachodu ramy, skutkujące określonym społecznym upośledzeniem nie tylko wszakże kobiet sprzedajnych, odsądzanych od czci i wiary już przez Ojców Kościoła<sup>49</sup>, lecz i rodu niewieściego w ogóle<sup>50</sup>.

Nietrudno znaleźć dowody na to, że sytuacja parających się nierządem, wraz z rozwojem epidemii kiły i towarzyszącej temu atmosferze zbiorowej paniki, uległa w wieku XVI dodatkowemu, i to dotkliwemu, pogorszeniu. Georges Minois decyduje się nawet przyrównać stopień ich ówczesnego napiętnowania do ostracyzmu, z jakim mierzyć przyszło się amerykańskim homoseksualistom w dobie największej intensywności rozprzestrzeniania się AIDS<sup>51</sup>. Faktem jest, że „morbus gallicus” bardzo szybko, tak w kaznodziejstwie, jak i pisarstwie naukowym, zyskał status Bożej kary za grzech cudzołóstwa, budzący tym większą odrazę, że prowadzący do fizycznej, doskonale widocznej dla postronnych, dekompozycji ciała<sup>52</sup>. We Florencji nagle pojawienie się tej strasznej choroby rychło uznano za realizację

<sup>47</sup> Cyt. za: W. Oczko, dz. cyt., s. 330.

<sup>48</sup> Zob. H. Suchowierski, *Rozpoznawanie i leczenie chorób wenerycznych według „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, Kraków 1952, *passim*.

<sup>49</sup> Zob. przykładowo: N. Roberts, *Whores in History. Prostitution in Western Society*, London 1992, s. 57–64.

<sup>50</sup> Nie sposób wymienić wszystkich, nawet tych najważniejszych, pozycji, jakie traktują o dawnym postrzeganiu płci niewieściej i wszelkich tego społecznych konsekwencjach. Ograniczmy się zatem do dwóch: H. Dziechcińska, *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane*, Warszawa 2001, s. 12–25; M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 115–144.

<sup>51</sup> *Taż*, dz. cyt., s. 164.

<sup>52</sup> *Tamże*, s. 162.

rzucanych przez Savonarolę anatem na lubieżników<sup>53</sup>, a w gniewnych tyradach przeciwko rozpucie oraz tym, które parały się nią zawodowo, duchownym katolickim nie ustępował kroku i Marcin Luter<sup>54</sup>. Nie dziwi zatem proceder poddawania aktywnie działających prostytutek możliwie rygorystycznej kontroli – co zresztą miało niekiedy pozytywne skutki dla samych zainteresowanych<sup>55</sup> – czy to próby zupełnego już eliminowania nierządu. Rozporządzenie o zamknięciu wszystkich domów publicznych w mieście wydały na przykład w 1560 r. Stany Generalne francuskiego Orleanu. Do okresowych banicji miejscowych heter dochodzić miało także w Gdańsku i Lwowie<sup>56</sup>.

Jan Kochanowski, wieńcząc syfilitycznymi dolegliwościami doczesny etap udręk, jakie przewidział dla swej adwersarki, bez wątpienia liczy na wzbudzenie u czytelnika podobnych, katalizowanych lękiem, uczuć. Tą zaś, na którą spaść ma (oby jak najdotkliwiej) odium nadgryzionej kiłą starej ladaczniczki u kresu życia<sup>57</sup>, jest – wedle naszej przynajmniej propozycji interpretacyjnej – Lidia, w dwóch pierwszych księgach *Elegiarum* na różne wszak sposoby wynoszona pod niebiosa. Pod wieloma względami smutny to epilog miłosnej historii rozpoczętej pod tak szczęśliwą – zdawałoby się – gwiazdą.

<sup>53</sup> Tamże, s. 163.

<sup>54</sup> I to choćby w jego, przytoczonej przez Minois (tamże, s. 163–164), wypowiedzi daje znać o sobie panujące wówczas przekonanie, że dużo bardziej od męskich bywalców szesnastowiecznych lupanarów na stosowne napiętnowanie zasługiwały właśnie pracujące w nich kobiety: „Powiem bez ogródek. Gdybym był sędzią, kazałbym bić i chłostać te jadowite, kiłowe gamratki, trudno bowiem pojąć, jak wielką niedolę ściągają te obmierzłe wszeteczniczki na młodzieńców, obracając ich żywot w ruinę i psując im krew, zanim zdążą nawet osiągnąć stan męski”.

<sup>55</sup> Claude Quélet (dz. cyt., s. 85) wspomina na przykład o wysuniętej przez Gasparisa Torellę propozycji wytypowania odpowiednich kobiet, których zadaniem byłoby regularne sprawdzanie stanu higienicznego trudniących się nierządem dziewcząt, czy o Ruy Diazie de Isla, postulując wystawianie prostytutkom swego rodzaju świadectw zdrowia.

<sup>56</sup> Zob. W. Urban, dz. cyt., s. 3. Dla pełnego obrazu wspomnieć tu wypada, że wskutek przyswajania sobie przez renesansowy humanizm przechowanych w piśmiennictwie pogańskiego antyku wzorców kulturowych pod pewnymi względami sytuacja prostitutek wieku XVI uległa poprawie. Pisze o tym R. Łazarz, *Prostytucja renesansowa, przedstawienie zjawiska w traktatach a rzeczywistość*, w: *Miłość sprzedajna*, red. B. Płonka-Syroka, K. Marchel i A. Syroka, Wrocław 2014, s. 65–87. Literackim przejawem zwyżkującej jednak pozycji społecznej nierządnic, przynajmniej jeśli idzie o Włochy, stają się słynne *Żywoty kurtyzan* Pietra Aretina. Na gruncie czarnońskiej Muzy z kolei pozbawione gniewnego, moralizatorskiego tonu przedstawienia kobiet sprzedajnych znajdziemy w zbiorze łacińskich *Foriceniów*.

<sup>57</sup> Dowodem na skuteczność w czasach Mistrza Jana tej dyfamacyjnej strategii jest dobrze znany casus Barbary Radziwiłłówny, drugiej, powszechnie nieakceptowanej, żony Zygmunta Augusta. Nieprzystająca do wizerunku nobliwej królewskiej małżonki, oskarżana była powszechnie, i z dużą zjadłością – a w dziele zniesławiania jej udział swój miał i Stanisław Orzechowski, i Mikołaj Rej – o trudny do pohamowania seksualny apetyt, zaspokajany z licznymi, wciąż zmieniającymi się kochankami – zob. S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 54–55.

## Bibliografia

- Belofsky N., *Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie*, przeł. G. Siwek, Warszawa 2014.
- Bogucka M., *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005.
- Borowicz S., Hobot-Marcinek J., Przybylska R., *Anty-Beatrycze: studia nad kulturową historią obrazu pijanej i szalonej staruchy*, Kraków 2016.
- Buszewicz E., *Semiotics of Old Age in Polish Neo-Latin Poetry. Samboritanus, Cochanovius, Treter, Sarbievius, Ines*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 2017, XXVIII/2, s. 85–101.
- Cynarski S., *Zygmunt August*, Wrocław 1988.
- Dziechcińska H., *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane*, Warszawa 2001.
- Erazm z Rotterdamu, *Księgi, które zową Język*, przeł. Anonim, wyd. J. Dąbkowska-Kujko, Warszawa 2019.
- Faron B., *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce?*, Kraków 2021.
- Gajda Z., *Do historii medycyny wprowadzenie*, Kraków 2011.
- Grześkowiak R., *Kiła i Muzy. Syfilityczny epizod w twórczości Hieronima Morsztyna*, w: *Literatura piękna i medycyna*, red. M. Gancarz, P. Wilczek, Kraków 2015, s. 47–68.
- Ioannes Cochanovius: pisma łacińskie*, oprac. zespół pod kierunkiem W. Waleckiego, Kraków 2008.
- Kochanowski J., *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. I: *Fototypia – transkrypcja*, wyd. i wstępem poprzedziła Z. Głombiowska, Gdańsk 2008.
- Kochanowski J., *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. II: *Indeks wyrazów i form*, oprac. Z. Głombiowska przy współudziale S. Głombiowskiej, Gdańsk 2008.
- Kochanowski J., *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, BN I 163.
- Korolko M., *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985.
- Kracik J., *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- Kubicki J., *Historia kily*, „Puls Uczelni” 2013, 7 (3), s. 37–39.
- Langlade J., *Jean Kochanowski. L'homme – le penseur – le poète lyrique*, Paris 1932.
- Lenart M., *Patavium, Pawa, Padwa. Tło kulturowe pobytu Jana Kochanowskiego na terytorium Republiki Weneckiej*, Warszawa 2013.
- Łazarz R., *Prostytucja renesansowa, przedstawienie zjawiska w traktatach a rzeczywistość*, w: *Miłość sprzedajna*, red. B. Płonka-Syroka, K. Marchel i A. Syroka, Wrocław 2014, s. 65–87.
- Łukaszewicz-Chantry M., *Kobieta jako postać literacka w łacińskiej poezji renesansu. Italia i Polska*, Wrocław 2014.
- Magnuszewski W., *Fraszka „Na Barbarę”, czyli o „szlachetnej nierządnicy”*, „Litteraria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1993, XXIV, seria A, nr 247, s. 5–35.
- Mallett M., Shaw C., *Italian Wars, 1494–1559. War, State and Society in Early Modern Europe*, Abingdon–New York 2012.
- Maludzińska M., *Choroby weneryczne na ziemiach polskich w XVI wieku w świetle „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku*, red. A. Karpiński, Warszawa 2009.
- Minois G., *Ksiądz i lekarz. Od świętych uzdrowicieli do bioetyki*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2020.
- Morbi gallici novum ac utilissimum opusculum quo vera et omnimoda eius cura percipi potest P. Andrea Mattheolo senensi doctore praestantiss. auctore*, [b.m., b.r.].
- Niedźwiedź J., *Poeta i mapa. Jan Kochanowski a kartografia XVI wieku*, Kraków 2019.
- Nowicka-Jeżowa A., *Kochanowski tra i poeti che meditano sulla Roma eterna*, w: *tejże, Jan Kochanowski. Dieci saggi*, Roma 2018, s. 188–190.



- Oczko W., *Przymiot i Cieplice*, opatrzone życiorysem i oceną stanowiska naukowego W. Oczki przez E. Klinka oraz rozprawą o języku dzieł przez A. Kryńskiego, Warszawa 1881.
- Pawlak W., *Jan Kochanowski wobec starości*, w: *Dojrzewanie do pełni życia*, red. S. Kruk, E. Flis-Czerniak, Lublin 2006, s. 87–97.
- Quétel C., *Niemoc z Neapolu, czyli historia syfilisu*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, Wrocław 1991.
- Roberts N., *Whores in History. Prostitution in Western Society*, London 1992.
- Rodríguez-Martín C., *Historical Background of the Human Treponematoses*, „Chungará” 2000, 32, n 2, s. 193–197.
- Ruffié J., Sournia J.C., *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, przeł. B.A. Matusiak, Warszawa 1996.
- Rusnak R., „Elegii ksiąg czworo” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru, Warszawa 2019.
- Rusnak R., *Na co zmarła Orszula Kochanowska? O interpretacyjnym potencjale jednej metafory*, „Pamiętnik Literacki” 2020, 111, z. 2, s. 183–188.
- Spitzer L., *The Etymology of the Term „Syphilis”*, „Bulletin of the History of Medicine”, May–June 1995, 29, no. 3, s. 269–273.
- Suchowierski H., *Rozpoznawanie i leczenie chorób wenerycznych według „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, Kraków 1952.
- Tafiłowski P., *Wojny włoskie: 1494–1559*, Zabrze 2007.
- Urban W., *Znaczenie kily w dziejach Pierwszej Rzeczypospolitej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, 60, z. 1, s. 1–8.
- Wielka encyklopedia medyczna*, red. E. Cravetto, przeł. mLingua, t. 1–23, Warszawa 2011.
- Wojtkowska-Maksymik M., *Le poetiche visioni dei viaggi nell'elegia III 4 di Jan Kochanowski*, w: *Viaggio e comunicazione nel Rinascimento. Atti del XVII Convegno Internazionale (Chianciano Terme-Pienza, 16–18 luglio 2015)*, ed. L. Rotondi Secchi Tarugi, Firenze 2017, s. 473–481.